



Relacja z Ponycogresu

Pony Congress 2016 miał być pierwszą prawdziwie międzynarodową imprezą w Polsce. Subiektywnym okiem postaram/y się odpowiedzieć, czy cel został osiągnięty.

» Macter4

Co to była za relacja w moim wydaniu, jeżeli nie zwróciłbym uwagi na akredytację. Na jej plus wypada, że stanowiska zostały otwarte punktualnie. Niektórzy mówią też, że wszystko przebiegło sprawnie, gdzie ja jestem przeciwnego zdania. 40 minut, aby obsłużyć 15-20 osób, jakie były przede mną, przy pracujących 4 stanowiskach daje wyraźny znak, że jest jeszcze sporo miejsca na wprowadzanie usprawnień.

Gdy weszło się do głównej hali, to pierwsze, co się rzucało w oczy, to jej ogrom. A efekt był potęgowany dodatkowo przez niewielką ilość zagospodarowanej przestrzeni. Pozostałe sale były prowizorką. W dwóch przypadkach nie było w nich aż tak źle, ale mimo wszystko nie było w nich takich warunków jak nawet w zwykłej sali lekcyjnej. Jednak najgorzej było w przypadku miejsca wyznaczonego na gry, bo salą tego nie można nazwać. Kawałek korytarza, gdzie były postawione krzesła i dwa telewizory, do których podłączono konsole. Jeżeli wydaje się, że czegoś w tym opisie brakuje, to zapewne chodzi wam o stoły. A tych w ogóle tam nie było. Jakiegokolwiek rozgrywki

MLP:CCG wyglądały naprawdę karkołomnie, bo gracze musieli się ratować, używając krzesel, aby mogli gdziekolwiek położyć karty. Jednak to, co okazało się największą zaletą budynku, nie ujawniło się od razu, ale dopiero około 12. Była to klimatyzacja. Przy temperaturze przekraczającej 30 stopni i wielkich oknach bez problemu udawało się utrzymać przyjemną temperaturę.

A było to potrzebne przy chaosie, jaki się wdarł w rozpiskę. Panele były opóźniane, przenoszone, a niektóre chyba nawet się nie odbyły. Najbezpieczniejszą taktyką było osobiste weryfikowanie, co się dzieje w sali oraz słuchanie ogłoszeń organizatorów i helperów, które były wygłaszane przez megafon. Dobrze bawiłem się na panelach, gdzie albo były wywiady z gośćmi, albo oni sami mieli okazję coś o sobie opowiedzieć. Zawsze można się wtedy dowiedzieć różnych ciekawostek.

To, na co wszyscy czekali, to koncerty, a tutaj nie wszystko pykło. A dokładniej koncert Przewalskich wypadł akurat w trakcie meczu Euro Polska – Szwajcaria. Wprawdzie nie skończyło się to totalnymi pustkami na sali, ale gdzieś tak połowa z uczestników wolała przeżywać stan przedzawałowy w „strefie kibica”. Potem było już lepiej. Acousticbrony, a właściwie Re:Make, najpierw ściągnęli publiczność pod scenę, a następnie zamiast dać zwyczajny koncert starych i nowych kawałków, zaczęli bawić się

muzyką. Na żywo przerabiali i tworzyli utwory, przy których bawiła się publiczność. Nie stronili także od karkołomnych pomysłów, jakie podsuwali ludzie pod sceną. Gdy widownia została już wprowadzona w odpowiednio zabawowy nastrój, nastąpił wyczekiwany najważniejszy występ tego wieczoru, czyli Michelle Creber i Black Gryph0n. Dali popis swoich najlepszych utworów, wciągając publiczność do zabawy czy to przez wyciągnięcie i zapalenie latarek w telefonach do „So Far Away”, czy to przez wykonanie efektownego salta Gabriela Browna, który wylądował pośród ludzi i stamtąd śpiewał dalszą część utworu. Koncert bez dwóch zdań był najlepszą atrakcją. Przyjemnie było znów pobawić się przy fandomowej muzyce.

Drugi dzień przebiegał głównie na odpoczynaniu po wieczornych i nocnych przygodach. Panele tego dnia związane były głównie z gośćmi, czy to przez jakieś rozmowy, czy to przez luźne muzyczne granie. Niestety, muszę znów wnieść spore zastrzeżenia do jednej z atrakcji. Wspólne czytanie przez rodzinę Creberów, Black Gryph0na i ShadyVoxa nie miało być chyba dobrą nocą, a takie odniosłem wrażenie. Faktycznie, mają duże zdolności aktorskie, bo to właśnie zaprezentowanie ich było celem panelu, ale zdecydowanie nie potrafili użyć ich tak, aby rozbudzić publikę na pierwszej prelekcji tego dnia. Być może mam złe wyobrażenie o tego typu prelekcjach, ale na swoje usprawiedliwienie powiem, że ta godzina nie dostarczyła mi ani trochę zabawy. Wracając już do takiego ogólnego opisu konwentu, nieoceniona okazała się lokalizacja baru na obiekcie, gdzie w normalnej cenie można było zjeść zarówno śniadanie, jak i obiad. Na koniec była licytacja, którą zdominowali Niemcy. I choć

Polacy dzielnie próbowali ją odbić, nie szło im to najlepiej. Sam w pewnym momencie byłem w czteroosobowej drużynie, która próbowała zdobyć jeden przedmiot – polegliśmy. Całość wydarzenia zakończyło wykonanie przez Black Gryph0n „[Proud to be a Brony](#)”.

Następnego dnia z rana, gdy piszę tę relację, niezwykle trudno jest podsumować tego meeta. Przede wszystkim impreza miała ambicję do bycia dużo większym wydarzeniem, co było widać prawie na każdym kroku. Ale okazało się, że uczestnicy nie dopisali i to bardzo mocno. Przeogromna hala przez większość czasu świeciła pustkami. Było całkiem sporo problemów technicznych i nierzadko zawodziła komunikacja międzyludzka, np. jak w przypadku porannej pobudki w szkole. Chyba najlepszym werdyktem będzie dość oklepana fraza – plany były piękne, ale życie jak zwykle potoczyło się inaczej.



A photograph showing three people seated at a table during a panel discussion. On the left, a woman with long blonde hair in a blue top holds a microphone. In the center, a woman with short brown hair in a black blazer over a white shirt also holds a microphone. On the right, a man wearing a brown hat, glasses, and a white t-shirt with a graphic is clapping. The table in front of them has two blue water bottles, a small yellow My Little Pony plush toy, and several microphones. The background shows a room with wooden chairs and some equipment.

Relacja z Middle Equestrian Convention

Idąc zeszłoroczną tradycją, Trójmiastow wraz z Warszawą postanowiło zorganizować konwent w stolicy. Redaktorzy Equestria Times też tam byli i się bawili, a co widzieli, opisali.

» *Redakcja Equestria Times*

Cahan

Middle Equestrian Convention to dwudniowy konwent, który odbył się w Warszawie w dniach 9-10 lipca. Do tego celu wynajęto jedną z warszawskich szkół. Przyznaję, że pojechałam tam z dość nietypowych powodów: Verlaxa, Yakovleva i Szczytu Fanfikowego. Jeśli nie wiecie, kim jest Verlax (a skoro czytacie „Equestria Times”, to powinniście), to powiem wam, iż jest to jeden z wicenaczelnych tego magazynu i to na MEC miał po raz pierwszy ukazać fandomowi swoją twarz. Yakolev zaś to rosyjski rysownik, którego twórczość bardzo cenię.

Dotarcie na meeta nie przysporzyło mi większych trudności. Z dworca Warszawa Wschodnia odebrali mnie nasi kochani redaktorzy w osobach Verlaxa, Falconka i Poulsena. Po drodze na teren konwentu spotkaliśmy jeszcze KingofHillsa, który do miasta przyjechał z zupełnie innego powodu i nie uczestniczył w samym MEC. Do szkoły doszliśmy niebawem po rozpoczęciu akredytacji, która przebiegała całkiem sprawnie. Dostaliśmy identyfikatory, co do których nie mam zastrzeżeń, oraz plan konwentu, który był tragiczny. Mały, szary i z czcionką tak drobną, że do rozczytania przydałby się mikroskop.

Na hemoroidy Celestii, komuś się chyba pomyliło robienie planu z robieniem ściąg.

Niestety, ale samo rozmieszczenie atrakcji w czasie zmieniło się w stosunku do tego, jakie zostało opublikowane jakiś czas przed MEC i niemal wszystkie interesujące mnie panele pokrywały się ze sobą. Na dodatek zostały umieszczone w bardzo późnych godzinach. Dlatego po dołączeniu do naszej wesołej kompanii Mactera i Star Lighta, postanowiliśmy wyruszyć w poszukiwaniu Graala, a konkretnie jedzenia. Po posiłku drużyna pierścienia wróciła do stanu pierwotnego i ruszyła do Verlaxa oglądać „Mad Maxa”.

W końcu wróciliśmy na meeta, prosto na Szczyt Fanfikowy. Prowadził Sun na spółkę z jakimś randomem. Z całym szacunkiem dla prelegentów, no chłopaki, nie spisaliście się. Wszystko zaczęło się od prośby do słuchaczy, by ci zaproponowali jakiś temat. To dyskusja, ale osoba, która ją organizuje powinna mieć parę tematów na start. Potem jakoś poszło, a myślą przewodnią stało się „Dlaczego „Kryształowe Oblężenie” jest fanfikiem słabym”. Rozwinęła się również dyskusja na temat czołgów i tu muszę zaznaczyć, że sowieckie są lepsze od niemieckich. Niestety, ale zrobił się straszny bałagan, ludzie zaczęli się przekrzykiwać, a potem dyskutowali w małych grupkach. No, ale mimo wszystko panel uważam za udany i szczególnie pozdrawiam: Suna, Verlaxa, Kredke, Omegę i Psorasa.

Następnie byłam na prelekcji o „Kryształowym

Oblężeniu”, fanfiku autorstwa Spidiego, którą prowadził on sam. Niestety, ale większość mnie pominęła, ponieważ cała atrakcja rozpoczęła się po północy. Dość powiedzieć, że byłam na niej obecna jedynie ciałem. Do tego czasu zdążyłam zrozumieć, że kuce używają mauserów i są odpowiednikami III Rzeszy, ponieważ Spidi lubi kuce oraz nazistowskie zabawki.

Sleep roomy utworzono w salach prelekcyjnych, co osobiście uważam za raczej słaby pomysł, ale w sumie nie przeszkadzało to jakości szczególnie. Z powodu ciasnoty w niej panującej, delegacja „Equestria Times” zdecydowała się okupować korytarz. Zaanektowaliśmy ładny kawałek podłogi, po czym podjęłam walkę na śmierć i życie. Postanowiłam bowiem się wykąpać, jak na istotę cywilizowaną przystało. Już wcześniej dowiedziałam się, że w konwentowej łazience czai się pradawne zło pod postacią zimnej wody. Moim zdaniem źle nie było, polecam, a w ogóle to apeluję do fandomu, żeby się mył, jak ma okazję.

W końcu miałam iść spać, ale po drodze spotkałam Mactera w towarzystwie rudobrodej Elsy z „Krainskiego Lodu”. Nasz kochany naczelny wspólnie z Cygnusem postanowili przeszkadzać nam w spaniu poprzez rozmowy. Chyba im coś nie wyszło, bo się wyspałam. Obudziłam się rano, akurat by coś przekąsić, pogadać z Omegą i udać się na rozpoczynające się tego dnia prelekcje.

Pierwszą niedzielą prelekcją, jaką zaszczyliłam (bądź zbrukałam, zależy od punktu widzenia) swoją obecnością, był panel Grethzky na temat rysowania kucykowych mordek. Greta skupiła się na wyrażaniu emocji i działaniu poszczególnych mięśni podczas tejże czynności. Następnie poprosiła słuchaczy by przeszli do części warsztatowej, więc zaczęłam baw się konikowe pyszczki.

Później odbywał się konkurs rysunkowy, w którym wzięłam udział, bo i tak nie miałam nic do roboty. Nic nie wygrałam, nie umiem rysować, a mój specyficzny i raczej kiepski humor nie trafia do każdego. Powiem tylko, że narysowałam zwłoki Babs Seed w dole pełnym zwłok i Starlight Glimmer w wersji stalinowskiej, stojącą na górze. Całość sceny rozgrywała się w brzoźowym lasku. Na swoje usprawiedliwienie mam jedynie fakt, iż moja praca musiała zawierać Starlight, Babs i pogrzeb.

Ostatnią prelekcją, na jakiej byłam, stanowiły warsz-

taty rysowania smoków. Co prawda uczestniczyłam już na nich podczas zeszłorocznego MLK, ale nie miałam wówczas szansy na wysłuchanie ich w całości. Mogę pochwalić prowadzącą za kontrolę poczyną uczestników oraz interesującą prezentację.

W końcu ruszyłam do domu, w czym towarzyszył mi Cygnus. I tu chciałabym podziękować mu na łamach „Equestria Times”, bo gdyby nie on, to pociąg by mi uciekł. Kolejka po bilety była dużo dłuższa niż mogliśmy się spodziewać. Dzięki niech będą Celestii, że się udało i koniec końców wróciłam do rodzimego Breslau.

Macter4

Teraz to się nawet do niczego konstruktywnie przypieścić nie można – to były moje pierwsze słowa, gdy zobaczyłem akredytację. Kolejkonu brak, każdy jest obsługiwany w ciągu 30 sekund, ludzie, którzy zarejestrowali się i opłacili wcześniej wejściówkę, są obsługiwani szybciej niż ci, co dopiero kupują. No nic tylko bić brawo za takie przyjemne przywitanie.

Podczas otwarcia wszyscy uczestnicy dowiedzieli się też o nieprzyjemnym incydencie, który mógł pokrzyżować plany całej imprezy. Mianowicie kilka dni przed imprezą ktoś wykonał telefon do szkoły, podając się za funkcjonariusza policji i informując o braku zgody na nią. Dało to organizatorom niezłe piekielko, bo w trybie natychmiastowym musieli zdobyć żelazne listy, które przekonają dyrekcję placówki.

A trzeba przyznać, że szkoła była całkiem niezła: 3 piętra z dużymi korytarzami plus kilkanaście sal do dyspozycji zarówno uczestników, jak i organizatorów. Na korytarzach została przygotowana przechowalnia bagażu oraz miejsce dla wystawców i sklepikarzy. Sale na najwyższym piętrze po zakończeniu dziennych atrakcji zamieniły się w sypialnie dla tych, co chcą spać, jednocześnie te na parterze stały się miejscami dzikiej i głośnej zabawy dla tych, co ani myśleli zamknąć oczy tej nocy.

Zostawmy jednak aspekty architektury i organizacji, a wróćmy do sedna konwentu, czyli paneli. Na początek był wywiad Paniąmi Julią Kołakowską-Bytner i Brygidą Turowską. Opowiedziały trochę o pracy przy samym serialu, ale najciekawsze było to, jak zaczęły opowiadać o samej pracy aktora dubbingowego. To, co jest w niej trudne, to, co dla nich jest trudne, jakie role lubią, za czym nie

przepadają i jakie przedziwne historie potrafią wydarzyć się w studiu. Kolejna prelekcja, na którą się udałem, to 5 urodziny For Glorius Equestria. Zaczęło się od wspominek przyszłości i jak poszczególne lata upływały na blogu, kto przychodził, kto odchodził i kto robił dramy w redakcji. Spojrzeliśmy także trochę szerszym okiem na aktualną sytuację fandomu i jak ona się zmieniała, bo statystyki bloga potrafią być naprawdę niezłą kopalnią analiz. Na sam koniec Kredke wyciągnął ciasto, a Mere zdmuchnął świeczkę. Melduję, że tortu spróbowałem i przeżyłem, czyli czekam na kolejne świętowanie z okazji 10 urodzin.

Po tym był czas na sesję fotograficzną – nie, nie moją, a ogólnie konwentu na potrzeby magazynu. Uciekło mi kilka prelekcji, ale taka praca, na którą nie narzekam, bo ją lubię. W międzyczasie udało mi się wpaść na chwilę do Xinefa i posłuchać, jak się kodzi z Fluterką gry komputerowe. Bez wachania mogę stwierdzić, że żałuję, iż nie udało mi się być od samego początku do końca, bo prelekcja była rzeczowa i poruszała wiele ważnych i nie tylko czysto programistycznych spraw, które muszą brać pod uwagę twórcy tego rodzaju rozrywki. Potem był wywiad z Yakowlewem i StacySolitude, czyli artystami zza naszej wschodniej granicy. Przybliżyli nam swoje hobby od strony technicznej, jak doszli do takiego poziomu i dlaczego tworzą to, a nie co innego.

Potem nastała noc. Nie oznacza to, że panele się skończyły. Były jeszcze dyskusje, takie oficjalne i umieszczone w grafiku, do późnych godzin, a na sali gimnastycznej trwały koncerty i dyskoteka. Niestety, relacji z nich nie zdam, bo utonąłem w sali karaoke, gdzie „dałem ryja” aż do białego rana. Dzień drugi zaczął się wywiadem z Korą Kosicką, gdzie przedstawiała, jak wygląda praca w przemyśle animacji od środka, czyli np. jak wyglądają te wszystkie kroki, które prowadzą do tego, że dana scena wygląda tak, a nie inaczej. Opowiedziała także, jak wygląda praca przy samym MLP, przy okazji podsuwając kilka drobnych spoilerów i potencjalną bombę.

Ponieważ nie jestem Chrysalis i miłością się nie żywię, udałem się na poszukiwanie strawy, ale na teren konwentu wróciłem w idealnym momencie. Trafiłem akurat na odpalanie prostej rakiety, chyba na denaturat. Nie mam pojęcia jaka to była prelekcja, ale zabawa była przednia. Dodatkowo na plus należy zaliczyć fakt, że nie ściągnęliśmy na

siebie uwagi wojska, które ochraniało szczyt NATO, do którego mieliśmy 2,3 km w linii prostej, a nad szkołą regularnie przelatywał śmigłowiec patrolowy, także w momencie przygotowania do odpalenia rakiety. Jako ostatni panel na konwencie słuchałem wywiadu z Mikołajem Klimkiem. Wypowiedzenie głosem króla Sombry „Moje kryształowe nałożnice”, jest wystarczającym podsumowaniem tego, jak wesoło było na tym panelu. Na sam koniec była tradycyjna aukcja charytatywna, na której udało się zebrać 1120 zł. Potem oficjalne zamknięcie, wspólna fotografia i każdy udał się w swoją stronę. Jedni do domu, inni by jeszcze się pobawić.

Całość wydarzenia oceniam bardzo pozytywnie. Wszystko działało sprawnie od strony organizatorskiej, ludzie dopisali, a sam konwent był tak zaplanowany, że każdy mógł znaleźć coś dla siebie. I tak jak w zeszłym roku relację z Vistuliana zacząłem od tego, co poszło nie tak, tak teraz z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że MEC nie posiadał żadnych z tych uwag, które wtedy przedstawiłem, a porównanie do udanej organizacji Crystal Fair nie będzie służyło wytykaniu różnic, lecz udowodni, że można takie coś powtórzyć. Dobra robota, organizatorzy!

Verlax

Zanim przejdę do relacji właściwej, chciałbym zaznaczyć, że był to mój pierwszy meet. Nie oczekiwałem więc wiele – byłem pewien, że nawet jeśli same atrakcje MECu nie będą wystarczająco satysfakcjonujące, zawsze była to po prostu okazja do spotkania się ze współredaktorami, którzy notabene wtedy widzieli mnie na żywo po raz pierwszy.

Pierwsze wrażenie było naprawdę pozytywne. Szkoła, w której to organizowano była bardzo za dbana, wejściówki relatywnie ładne, tłum bronies i pegasus widocznie dobrze się bawiących, nic tylko się cieszyć. Pierwsze prawdziwe rozczerowanie przyszło wraz ze sprawdzeniem planu. Naprawdę się zawiodłem, że akurat dwie rzeczy, na które miałem ochotę – szczyt fanfikowy oraz prelekcja o „Kryształowym Oblężeniu” zostały przeniesione na późne godziny wieczorne. Generalnie narzekanie na plan jest mocno nie w porządku, bo ten sam plan mógł być równie dobrze idealny dla wielu innych osób, ale jeśli miałbym sugerować coś organizatorom – atrakcje wymagające przytomnego umysłu, myślenia, konstruktywnej dyskusji i tak dalej jednak wypada dać wcześniej, kiedy ludzie

nie zasypiają na krzesłach.

Jako że do wieczoru nie było nic interesującego, najpierw z redaktorami obejrzelśmy „Mad Maxa”, a potem wróciliśmy na szczyt fanfikowy. Prowadzący nie spełnił niestety swego zadania perfekcyjnie. Po pierwsze – owszem, to uczestnicy powinni rzucać tematami i ciągnąć to do przodu, ale wypada, by prowadzący rzucił chociaż pierwszy temat na rozpoczęcie rozmowy. Wypadło to nieco blado. Drugim problemem był fakt, że w drugiej połowie prowadzący stracił kontrolę nad dyskusją i stało się to bardzo chaotyczne. Pomimo tego, uważam trwający cztery godziny szczyt fanfikowy za naprawdę świetne doświadczenie. Szczególnie miło zapamiętałem dyskusję z Kredke, z którym wymieniliśmy się licznymi uwagami. Sporo uczestników miało dużo do powiedzenia i to definitywnie plus – w końcu wypada, by nie tylko dwie-trzy osoby ciągnęły dyskusję, gdy na sali jest blisko dwadzieścia osób.

Potem była jeszcze (o północy) prelekcja o „Kryształowym Oblężeniu”. Uczucia mam mocno mieszane. Pierwsza uwaga: nawet jak na standardy prelekcji, uważam, że zbyt bardzo było to jednoosobowe show. Jest to tym ważniejsze, że sam prowadzący zaznaczył, że poświęca jedną godzinę na dyskusję, której właściwie nie było. Zarówno ja, jak i Kredke mieliśmy swoje uwagi i pytania, ale atmosfery do dyskusji nie było żadnej – prowadzący odpowiadał bardzo krótko, po czym natychmiast leciał dalej z planem prelekcji. W rezultacie dalej nie mam przekonujących odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, a gdy zaczęła się faza dyskusji i grono wiernych entuzjastów tejże twórczości skutecznie zablokowało możliwość zadania pytań przez otoczenie prowadzącego i rozmowę z nim na zupełnie inne tematy, ja i Kredke poszliśmy sobie na miły spacer po pustych korytarzach, delektując się zimnym powietrzem oraz smakiem wody mineralnej.

Ale już abstrahując od możliwości dyskusji – w trakcie samej prelekcji ani nie było pokazane nic ciekawego, ani też nic ciekawego nie zostało powiedziane. Niestety, wrażenie było raczej takie, że prowadzący, zamiast skupić się na samym opowiadaniu, tworzy wielką wizję historii, w której „Kryształowe Oblężenie” jest finalnym magnum opus oraz najwspanialszym dziełem gatunku w fandomie poprzez porównanie go do dużo starszych dzieł o podobnej tematyce, podkreślenia, że jest

to „najdłuższe dzieło fandomu” oraz największy projekt, nad jakim pracował i tak dalej, i tak dalej. Innymi słowy – było o wszystkim, tylko nie o samym fanfiku, a raczej o jego „otocze”.

Czy jest coś, co mi się jeszcze nie podobało poza planem i innymi drobnostkami? Pomysł, by zrobić tego meeta w trakcie szczytu NATO w Warszawie. Nie był to problem dla większości uczestników (z powodu bardzo bliskiej stacji kolejowej Warszawa Wschodnia), ale dla osób mieszkających po drugiej stronie Wisły przebijanie się przez miasto rozwalone przez zamknięte ulice, konwoje i cholera wie co jeszcze naprawdę nie było przyjemne.

Jak na swój pierwszy meet nie oczekiwałem wiele, ale dzięki temu mogłem się tylko pozytywnie zaskoczyć. Chociażby dla samego tylko szczytu fanfikowego warto było się wybrać. Chciałbym równocześnie pozdrowić wszystkich rozmówców z tegoż właśnie szczytu. To była wielka przyjemność, móc z wami dywagować na te tematy.

Falconek

Ciężko jest pisać relację z konwentu, na którym tak naprawdę się nie było, więc będzie to raczej relacja z tego, jak spędziłem weekend. Na MEC pojechałem z dwóch powodów: żeby posłuchać, co ma do powiedzenia Kora Kosicka (która pracuje jako Art Director w DHX Media) i żeby zobaczyć znajomych z redakcji „Equestria Times”. Tylko część tego planu udało mi się zrealizować, ale może od początku.

Dworzec Warszawa Wschodnia okazał się estetycznym i nowoczesnym miejscem, a co ważniejsze, czekał już na nim Poulsen. Była godzina ósma rano, więc do oficjalnego otwarcia konwentu pozostawało jeszcze kilka godzin, mimo to zdecydowaliśmy się przespacerować i zobaczyć, jak wygląda sytuacja pod szkołą. Zobaczyliśmy tam zamknięte drzwi i trzy osoby, które czekały na ich otwarcie. Przy okazji też przekonaliśmy się, że szkoła jest niecały kilometr od dworca, co było dużą zaletą konwentu, zwłaszcza że w tym samym czasie w Warszawie odbywała się inna impreza (jakiś tam szczyt jakiegoś NATO) i przebijanie się przez miasto byłoby bardzo utrudnione.

Stwierdziwszy, że pod szkołą chwilowo nie ma czego szukać, wróciliśmy na dworzec, gdzie wkrótce dołączyli do nas Verlax i Cahan, którą zgarnęliśmy

wprost z peronu. W tym składzie wróciliśmy do szkoły (po drodze złapał nas deszcz, ale na szczęście, jak się rzekło, daleko nie mieliśmy), gdzie poddaliśmy się procesowi akredytacji. Tu pierwszy plus dla organizatorów, gdyż kolejka przesuwająca się szybko, a konwentowi helperzy sprawnie sobie radzili z rejestrowaniem uczestników. Kolejnym wielkim plusem była porządna przechowalnia bagaży. Zwykle plecaki i torby trzeba albo zostawiać w sleeproomach, albo zwałować na hałdę w przypadkowym, niekoniecznie pilnowanym miejscu. Na MEC nie dość że bagaże były pilnowane całą dobę, to jeszcze każdy dostawał numerka, który identyfikował jego dobytek. Gdyby jeszcze wydrukowane programy, które otrzymaliśmy, były czytelne, byłoby idealnie.

Zaraz po tym, jak uporaliśmy się z akredytacją, spotkaliśmy kolejnych dwóch członków redakcji: Mactera i Starlighta, z którymi po krótkiej debacie postanowiliśmy poszukać jedzenia. Zdaje się, że w tym mniej więcej czasie wypadała prelekcja pani Kosickiej, ale cóż, takie uroki demokracji.

Najedzeni podzieliliśmy się na dwa obozy: Starlight i Macter uznali, że program konwentu jest atrakcyjny i ma wiele do zaoferowania i wrócili do szkoły, reszta stwierdziła coś wręcz przeciwnego i postanowiła udać się do Verlaxa, obejrzeć film albo pograć w coś. Ja zaś po raz kolejny przeżywałem wewnętrzne rozterki, ale ostatecznie wybrałem opcję domówki u Verlaxa.

Na teren konwentu wróciliśmy wieczorem, w sam raz, aby zdążyć na szczyt fanfikowy prowadzony przez Suna i... jeszcze kogoś. Mam mieszane uczucia co do prowadzących. Tylko w ograniczonym stopniu starali się nadawać kierunek dyskusji i nie prowadzili praktycznie żadnej moderacji, przez co debata miała chwilami bardzo chaotyczny przebieg. Jej poziom był zróżnicowany, od konstruktywnych myśli i uwag do truizmów i powtarzania po raz kolejny opinii znanych z wątku „Stowarzyszenie Żyjących Piszących” na MLPPolska. Tak naprawdę odwiedziłem Szczyt z jednego powodu: nie mogłem sobie odpuścić wysłuchania kwiecistej i pełnej zaangażowania krytyki „Kryształowego Oblężenia” w wykonaniu Cahan i Verlaxa. Nie żeby to dzieło czy jego autor specjalnie mnie poruszali, ale styl i jakość przemów krytycznych dostarczyły rozrywki na najwyższym poziomie.

Po Szczycie Fanfikowym przyszedł czas na prelekcję

Spidiego o fanfikach nawiązujących do II wojny światowej. Niestety było już późno i mój kontakt z rzeczywistością stawał się ograniczony. Z tego, co zdołałem z prelekcji zrozumieć, to „Kryształowe Oblężenie” jest ukoronowaniem i zwieńczeniem nurtu faników drugowojennych.

Po takim jakże produktywnym dniu przyszedł czas, aby udać się spać i tu nastąpił pierwszy istotny zgrzyt: miejsc w sleeproomach było zbyt mało w stosunku do liczby uczestników konwentu i drużyna ET zmuszona była ulokować się na korytarzu. Warunki sanitarne oceniam jako dobre (nie trzeba było czerpać wody ze studni ani używać tabletek uzdatniających), ale na przyszłość dobrze by było jednak przy tak dużej imprezie napalić pod piecem.

W nocy dołączyli do nas Macter i Cygnus, którzy jeszcze długo bawili nas swoimi rozmowami.

Drugiego dnia o dziwo stwierdziłem, że jestem wyspany i wypoczęty. Podjąłem też decyzję, której trochę żałuję, a mianowicie o powrocie do domu najbliższym pociągiem. W międzyczasie zdążyłem spotkać jeszcze kilku znajomych z poznańskiego fandomu i zajrzeć na prelekcję o wyrażaniu emocji u rysowanych koni (była ciekawa, choć rysowanie jako takie interesuje mnie bardziej teoretycznie niż praktycznie). Na tym zakończył się dla mnie konwent.